

HALINA NASUTO

Przodowniczka Halina z Jankowskich Nasuto, ur. 23 września 1920 r. w Warszawie, zajęcie – przy mężu.

13 kwietnia 1940 r. w nocy zostałam zabrana wraz z rodziną męża z Białegostoku i wywieziona do Kazachstanu, pawłodarska obłast, sowchoz 499, ferma 2. Sowchoz był w pustym polu, 40 km od miasta, a od stacji 55.

Domy były możliwe, bo z gliny, a niektóre nawet murowane. Warunki higieniczne okropne – brud i nędza. W jednej izbie mieszkało 18 osób. W sowchozie tym było 25 rodzin polskich, w tym dwie żydowskie. Przeważnie były to rodziny policyjne lub wojskowe.

Poziom moralny był na ogół zły, przeważnie załamywały się kobiety posiadające po kilkoro dzieci. W dodatku zaglądał głód i zimno. Rodziny polskie były z sobą bardzo zżyte. Współpracowaliśmy z sobą i pomagali sobie nawzajem.

Pracowaliśmy od wschodu do zachodu słońca, za to zaś otrzymywaliśmy po 300 g chleba, wynagrodzenie podług wypracowanej stawki. Osoby, które nie mogły iść pracować ze względu na dzieci, nie otrzymywały nic. Do pracy zmuszano nawet dzieci w wieku szkolnym od 10 do 18 lat. Przeważnie żyliśmy ze sprzedaży ubrań i bielizny, a gdy to się skończyło, zaglądał głód. Wieczorem zbieraliśmy się, zmęczeni po pracy, w jednej izbie i czytaliśmy sobie wzajemnie listy z kraju. Od czasu do czasu otrzymywaliśmy paczki z kraju, ale i te do nas nie dochodziły, bo albo było połowę rzeczy wybrane, albo w ogóle były kamienie i siano. Wieczorem w maju odprawialiśmy nabożeństwa majowe.

Stosunek NKWD do Polaków był bardzo zły. Gdy jeden z Polaków, Czesław Fuks, powiedział do Rosjanki, że u nas były lepsze domy i lepiej chodziliśmy ubrani, na drugi dzień został aresztowany. Za miesiąc umarł w więzieniu w Pawłodarze. Mężczyzna ten liczył 35 lat, był zdrowy i nigdy nie chorował. Zostawił rodzinę. Takich wypadków było więcej. Nie pozwalano nam nigdy mówić o swojej ojczyźnie. Gdy wzięli kogoś na oko, nie dawali pracy i chleba. Często wieczorami zbierali nas i wpajali zasady bolszewickie, krytykując wszystko, co polskie.

Żadnej pomocy lekarskiej nie mieliśmy, szpital był 40 km od nas (w mieście). Gdy ktoś z Polaków zachorował, nie chcieli dać koni, każdy musiał na własny koszt wynająć.

Umarło kilkanaście osób, nazwisk nie pamiętam, a te, co pamiętam, piszę: Arciszewski, Nieczajówna (14-letnia), Krzysio Pol (sześć lat), Janiszewska, Fuks, Klajn i wielu innych.

Amnestię otrzymaliśmy przy końcu września 1941 r. Do wojska przyjechałam z koleżankami na południe do Czokpaku do 8 Dywizji 23 marca 1942 r.